OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 3-GO PAŹDZ. 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 274

Autorzy „Prawdy o gen. Zagórskim“ aresztowani we Lwowie.

Członkowie „Obwiepolu“ i studenci — fabrykantami anonimowego paszkwilu.

Lwów, 3 października.

Od czasu, gdy w „Dzienniku Lwowskim“ pojawiła się wiadomość o zamierzeniach młodzieży zgrupowanej przy Obwiepolu, która postanowiła przejść do akcji terorystycznej — współpracownicy tego pisma poczęli otrzymywać listy z pogróżkami.

Wobec tego poczęto śledzić wybitniejszych działaczy młodzieży obwiepolskiej. **Wyniki śledztwa doprowadziły do sensacyjnego wyniku.**

Ustalono, że niejaki Gałązka, **student politechniki lwowskiej**, razem z grupą kolegów swoich stale w jednych i tych samych godzinach wchodzi do kamienicy, gdzie mieści się „Słowo Polskie“, przyczem ludzie ci wychodząc zawsze wynosili ze sobą **jakieś paczki większych rozmiarów.**

To nasunęło przypuszczenie, że owi młodzi ludzie prowadzą jakąś robotę konspiracyjną.

Wczoraj rano zauważono, że Gałązka razem z towarzyszemi wyniósł z gmachu „Słowa Polskiego“ szapirograf oraz kilka paczek, „transport“ ten zaniesiono do mieszkania znanego leadera obwiepolu dr. Jana Arnolda. Po chwili całe towarzystwo wraz z pakunkami znalazło się na ulicy. Młodzi ludzie skierowali swe kroki na ul. Zimorowicza nr .5 do mieszkania p. Janiny Podlewskiej, gdzie się dłużej zatrzymali.

Przeprowadzona rewizja ustaliła na stole znajdował się szapirograf **przygotowany do druku z tekstem paszkwilu w sprawie gen. Zagórskiego.**

Obok leżała paczka kopert adresowanych do dowódców wszystkich pułków, korpusów i dywizji. Między kopertami znajdowała się **koperta adresowana do marsz. Piłsudskiego.** Koperty były różnych rozmiarów, adresowane różnemi charakterami pisma.

W związku z tem aresztowano na miejscu Janinę Podlewską, jej szwagra Podlewskiego, niejakiego Moroza i studentów **techniki: Gałązkę, Kreisznera, Pszonę, Turowskiego** oraz ukraińca Hołobiwicza, aresztowanego w 1921 r. **w związku z zamachem na Marsz. Piłsudskiego przez Fedaka.**

Dalsze aresztowania i dochodzenia w toku.

Tragiczna śmierć poety

Jerzy Braun spadł z Mnicha i zabił się na miejscu.

Zakopane, 3 października

W czasie wycieczki zginął w Tatrach tragiczną śmiercią znany poeta krakowski, Jerzy Braun.

Według zebranych dotychczas wiadomości, Braun spadł z Żabiego Mnicha i poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki jego znalazło czesko-słowackie pogotowie ratunkowe i przewiozło je do pobliskiego schroniska.

Jerzy Braun zwrócił na siebie uwagę już przed kilku laty, jako jeden z wybitniejszych poetów krakowskich. Był on następnie redaktorem „Gazety Literackiej“, a w ostatnich czasach także „Kurjera Zachodniego“, wychodzącego w Sosnowcu.

Niedawno ogłosił drukiem powieść p.t. „Hotel na plaży“. On też był autorem scenarjusza do filmu z r. 1863 p. t. „Huragan“. Zdjęcia do tego filmu pod osobistem kierownictwem Jerzego Brauna były dokonywane przed kilku zaledwie tygodniami także na ulicach Warszawy.

Francja wystosuje ostrą notę do Moskwy w sprawie Rakowskiego

Paryż, 2 października.

Dzisiejsze dzienniki podają, że rada ministrów poleciła Briandowi wystosować piśmienną lub też ustną notę do Sowietów z zawiadomieniem, iż Rakowski na stanowisku ambasadora Z. S. R. R. jest osobą dla Francji niepożądaną, wobec czego Francja żąda niezwłocznego jego usunięcia i zastąpienia go przez inną osobę, a to w celu uniknięcia zerwania stosunków dyplomatycznych między Paryżem i Moskwą.

Nadużycia w Miejskiej Galerji Sztuki.

Nieuczciwy inkasent założył lotną kasę, która sprzedawała bilety po... wyższej cenie.

Łódź, 3 października.

W Miejskiej Galerji Sztuki, mieszczącej się w parku Sienkiewicza, wykryte zostały nadużycia.

Od pewnego czasu dyrekcja Galerji obserwowała dziwne zjawisko, którego nie mogła sobie wytłumaczyć. Przy dużej frekwencji publiczności, **w kasie były pustki.**

Okazało się że publiczność, odwiedzająca galerję, przeważnie nie kupowała kart wstępu w kasie, lecz posiadała już bilety, w które się wcześniej zaopatrywała u nieznanego konkurenta kasjera.

Ponieważ nikt nie był upoważniony do przedsprzedaży biletów cała ta sprawa wydała się dyrekcji mocno podejrzana.

Wdrożono dochodzenie, które przyniosło konkretne wyniki.

Ustalono, że inkasent Galerji, Antoni Michalski, zamieszkały przy ulicy Cymera 8, dyskretnie zaopatruje publiczność w bilety na terenie parku Sienkiewicza. Osobnik ten zaopatrzył się bowiem w książeczkę z biletami, **podwyższył dość znacznie ceny,** które wydały mu się zbyt niskie i rozpoczął na własną rękę sprzedaż kart wstępu.

Proceder ten był bardzo opłacalny, gdyż niesumienny inkasent w ciągu krótkiego czasu, zarobił kilkaset złotych.

Dyrekcja galerji, stwierdziwszy malwersacje, zawiadomiła o swem odkryciu władze śledcze.

Michalski po przesłuchaniu w urzędzie śledczym został przesłany do dyspozycji władz sądowych.

Krwawa tragedja rodzinna.

Syn zamordował ojca, podpalił dom i sam się postrzelił

Grudziądz, 3 października.

W dniu 27 ub. m. mieszkańcy pobliskich Jarantowic byli świadkami mrożącej krew w żyłach zbrodni, popełnionej u gospodarza Staronia.

Staroń dorobił się w Ameryce majątku i osiedlił się na Pomorzu.

Bezustanne kłótnie i nieswaski z dziećmi były na porządku dziennym i zatruwały życie w pocie czoła pracującym rodzicom.

Przebieg tragedji rodzinnej u Staroniów był następujący:

Po gwałtownej sprzeczce Staronia z 30-letnim synem Michałem, przyszło między nimi do krwawej bójki, w toku której syn w okrutny sposób **poranił swego ojca,** a następnie najspokojniej poszedł do mieszkania po rewolwer, i wróciwszy na podwórko, **dał kilka strzałów do ojca, kładąc go trupem.**

Po dokonaniu tej zbrodni, wrócił do mieszkania **podpalił dom,** poczem w obliczu w bólach wijącego się ojca **strzelił kilkakrotnie do siebie, raniąc się ciężko.**

Zaalarmowani sąsiedzi sprowadzili natychmiast lekarza.

W międzyczasie przybyła też straż ogniowa, która ograniczyła się do zlokalizowania pożaru; dom i stajnia z dobudówką spłonęły doszczętnie.

Staroń pochodzi z b. Kongresówki, gdzie po powrocie z Ameryki zakupił pod Sandomierzem małą posiadłość dla syna i córki, podczas gdy sam osiadł w Jarantowicach, zabierając z sobą wyrodnego Michała i 18-letniego Juljana.

Michał który zawsze odznaczał się okrucieństwem wobec swego ojca, niedawno zasądzony został na trzy miesiące więzienia za niemiłosierne pobicie starca.

Heine-Medina w Polsce!

Piewsze trzy wypadki paraliżu dziecięcego.

Lwów, 3 października.

Z Sokolego donoszą, że w wiosce Sukiel, odległej o 16 klm. od tego miasta, zachorowało troje dzieci na paraliż mózgu. Fakt ten wywołał wielki popłoch wśród miejscowej ludności, gdyż nikt nie wie jak zapobiec tej chorobie.

Burmistrz skazany na 3 miesiące więzienia

za aresztowanie niewinnego obywatela.

Tarnów, 3 października.

W Tarnowskich Górach odbyła się przed izbą karną rozprawa sądowa, w której **jako oskarżony występował naczelnik urzędu okręgowego i burmistrz Radzionkowa, Broncel.** Tło sprawy przedstawia się następująco:

W lutym br. cały szereg osób m. in. p. Paweł Trzęsioch zrobiło doniesienie na ręce p. Broncla na p. Szczepana Krupę, obywatela miejscowego, że ten podczas plebiscytu namówił brata swego do rzucenia granatu ręcznego na ówczesnego wójta p. Hensla. Granat eksplodował, jednak Henslowi nic się nie stało, natomiast brat Krupy, rzucający granat przy tym wypadku zginął.

Na skutek tego doniesienia p. Broncel kazał Szczepana Krupę aresztować i sprawę całą oddał do sądu, gdzie Krupa miał odpowiadać o przestępstwo namawiania do zbrodni.

W sądzie sprawa Krupy została umorzona. Opierając się na tem, Krupa ze swojej strony wniósł doniesienie na p. Broncla o pozbawienie go wolności.

P. Bronclowi wytoczono postępowanie karne i w tych dniach przed izbą karną odbyła się rozprawa.

Na rozprawie p. Broncel został skazany na 3 miesiące więzienia.

Wypadek na torze.

Bryczka wpadła pod lokomotywę.

Łódź, 3 października.

Na dworcu kolejowym w Gałkówku wydarzył się wczoraj straszny wypadek.

Bryczka, na której znajdował się 45-letni robotnik kolejowy Antoni Wawrzynkowski, przejeżdżając przez tor wpadła pod manewrującą lokomotywę.

Wawrzynkowski runął na szyny, rozstrzaskując sobie czaszkę.

Bryczka została połamana na drobne części. Rannego przewieziono pociągiem na stację Łódź-Fabryczna, dokąd wezwano pogotowie.

Trzy strzały w Przemyślu

do pokoju kuratora lwowskiego okręgu naukowego.

Przemyśl, 3 października.

Wczoraj koło godziny 3 nad ranem do pokoju nr. 4 w hotelu „City“, zajmowanego przez kuratora okręgu lwowskiego Riemera padły przez szyby 3 strzały. Jedna kula trafiła w okno, druga w ramę okienną, trzecia zaś utkwiła w murze.

Na wszczęty przez zbudzonego kuratora alarm, rozpoczęto natychmiast pościg za sprawcą, którego przytrzymano. Był nim podchmielony oficer, który strzelał sobie na wiwat, a kule przypadkowo wpadły do pokoju kuratora.

Kto do nas mówi przez radjo.

Speakerki i speaker stacji poznańskiej.



P. Marja Prusinkiewiczówna.



P. Regina Jurkówna.



Cezary Krecy.

Stacja warszawska



Speakerka stacji warszawskiej, panna Janina Sztompkówna.



Speaker stacji warszawskiej, p. Bocheński.



Speakerka stacji warszawskiej p. Lena Meyerhold.

Anglomanja w Berlinie germanofobja w Anglji

W dziewięć lat po zawarciu pokoju między Anglją i Niemcami, cudzoziemiec, szukający pokoju w Londynie, często spotyka się z takim oświadczeniem:

— Chętnie wynajmuję pokoje cudzoziemcom, byle nie murzynom, lub niemcom.

Jakże inny nastrój panuje w Berlinie. Berlińczycy pławią się wprost w angieldszczyźnie. Aby być monym, trzeba hołdować wzorom angielskikm, czytać angielskie powieści, grać w bridge'a, palić angielskie papierosy, no i pić „Skotch whisky".

Młodzi eleganci berlińscy zarzucają nawet cygara dla fajki i nie rozstają się z parasolem — nieodzowną częścią garderoby anglika.

Młodzi dyplomaci z Wilhelmstrasse marzą o przydziale do Londynu. Teatry niemieckie nigdy nie wystawiały tak wiele sztuk angielskich, jak w ostatnim roku. I sztuki te cieszą się wielkiem powodzeniem.

Nie dość na tem, Berlin posiada nawet teatr angielski, gdzie niemieccy aktorzy grają w języku angielskim dla niemieckiej publiczności.

Dawne, popularne w całych Niemczech hasło: „Gott strafe England" w opinji powszechnej zanika, pozostało ono jeszcze żywe w zakamarkach militarystów, kujących w ciszy broń odwetu.

Strejk sędziów przysięgłych.

14-tu sędziów przysięgłych w paryskim sądzie St. Nazaire rozpoczęło strejk. Oświadczyli oni, że nie wystarcza im odszkodowanie, jakie pobierają w kwocie 12 franków dziennie i że dopóki zapłata ta nie będzie podwyższona, nie zjawią się w sali sądowej.

Dopiero po długich perswazjach i układzie, udało się prezydentowi sądu nakłonić sędziów do powrotu do ich czynności, z zapewnieniem, iż sąd uczyni wszystko, aby uzyskać dla nich podwyżkę dziennej płacy

Tortury spółczesnej kobiety.

Tragedje trzech znanych niewiast, które chciały na gwałt zeszczupleć. Są one teraz poważnie chore.

Trzy kobiety o znanych w Ameryce nazwiskach zrujnowały sobie zupełnie organizm, dzięki nadmiernym wysiłkom w kierunku uzyskania chłopięcej figury za wszelką cenę. Temi trzema kobietami są: **Anna Fitzin, znana śpiewaczka z opery w Chicago, gwiazda filmowa, Estella Taylor, żona boksera Dempseya i Peaches Browning, małżonka miljonera.**

Śpiewaczka Anna Fitzin skonstantowała ze smutkiem, że przybiera na wadze z dnia na dzień. Wzięta tedy urlop, udała się do specjalnie poleconego jej sanatorjum, odbyła tam niezwykle forsowną kurację odtłuszczającą, doprowadzając dietę do granic możliwości i istotnie przy końcu trzeciego miesiąca z radością stwierdziła, że ubyło jej 30 funtów. Zamierzała tedy powrócić na scenę i objąć swoje dawne dziewczęce role, gdy właśnie **uległa zupełnemu rozstrojowi nerwowemu,** musiano ją znowu przewieść do sanatorjum, tym razem jednak do innego.

Trzy miesiące przepędziła w sanatorjum nr. 2, aby przyjść do siebie po kuracji przeprowadzonej w sanatorjum nr. 1. Kiedy uleczona opuściła to sanatorjum, oświadczyła w wywiadzie z jednym z dziennikarzy, że **nikt więcej nie skłoni jej, aby poddawali się torturom wyszczuplenia.** Mówiła wesoło, swobodnie Postanowiła tedy z niedorzecznemi metodami wyszczuplenia, niestety jednak zapóźno. Zaledwie, bowiem miss Fitzin rozpoczęła swoje występy, okazało się, że wyczerpany jej organizm nie może sprostać trudom sceny. Uległa **po raz drugi rozstrojowi nerwowemu** i dotychczas nie wyleczyła się z tego.

***

Nikt nie wiedział co się dzieje z artystką filmową **Estellą Taylor.** Małżonka championa boksu Dempseya cierpiała z powodu jakiejś tajemniczej choroby, której najwyraźniejszymi symptomatami były bezsenność i drżenie na całem ciele. Gdy wreszcie Estella **ciężko zachorowała na nerwy,** okazało się, że zawarła ona kontrakt, którego warunków mogło dopełnić tylko przy pomocy zupełnej głodówki. Kontrakt ten zawarła z pewną wielką wytwórnią filmową i na mocy jego zobowiązywała się do zachowania wagi, co mogło się jej udać tylko przy systematycznem pogwałceniu jej wrdzonych warunków fizycznych.

Estella Taylor mianowicie z natury ma figurę, którą możnaby nazwać „pełną", tymczasem **„producer" życzył sobie, ażeby Estella osiągnęła „thaet boyish figure"** (chłopięcą figugę). Biedna artystka, chcąc uczynić zadość wymaganiom kontraktu, **poddawała się okrutnej kuracji,** która poprostu wysuszyła jej organizm, ulegając rodzajowi zatrucia z powodu odebrania mu najważniejszych do życia substancji.

I nie konieczna potrzeba skłoniła Sstellę Taylor do tak heroicznych wysiłków w kierunku wyszczuplenia, albowiem Jack Dempsey jest człowiekiem bardzo bogatym. Chodziło jej tedy tylko o ambicję.

***

Prasa opowiada dalej o wypadku mrs. **Peaches Browning, żony miljonera.**

Pani ta jest kobietą, która — że tak rzec można — wolała elektryczne krzesło od grubych nóg.

Młoda kobieta miała pociąg do kabaretów i nocnych lokali tanecznych, ale żenował ją fakt, że nogi jej tymczasem trochę zgrubiały. Poddała się tedy kuracji u pewnego lekarza, o którym dowiedziała się z inseratu dzienników. Lekarz nacinał jej mięśnie w łydkach, a następnie maszyną elektryczną wypalał tkankę tłuszczową. Biedna ofiara manji wyszczuplenia jest **obecnie zupełnie chora.** Nietylko, że odczuwa silne bóle w nogach, ale nerwy jej są kompletnie rozstrojone.

Doktór Morris Fishbein, wydawca organu „American Medical Society" omawia te wypadki szczegółowo, zaznaczając, że **kobiety obecnie same dobrowolnie się okaleczają.** Oskarża on nowe aparaty przeznaczone do masażu, że wyrządzają ciałom kobiecym jak największą szkodę.

Dr. Fishbein zwraca zresztą uwagę na inne niebezpieczeństwo manji wyszczuplania. Oto u niektórych kobiet, obawiających się ze względu swego zawodu utycia, występuje poprostu wstręt do **wszelkiego pożywienia.** Tego rodzaju objawy są niesłychanie niebezpieczne i mogą spowodować śmierć.

Zamachy na pociągi w Jugosławji.

Białogród, 3 października.

Wczoraj wieczorem na pociąg pośpieszny Białogród—Zagrzeb planowany był zamach, który miał być wykonany między miejscowościami Vińkovci a Boncina. Kierownik pociągu zauważył w pobliżu toru trzech podejrzanych osobników i zatrzymał pociąg. W pociągu znajdował się minister handlu p. Spaho. Towarzyszący mu komisarz policji, zorganizował niezwłocznie pościg za podejrzanymi osobnikami i udało mu się jednego z nich aresztować, który przyznał się, że on i jego towarzysze planowali napad na pociąg.

Bandyci aresztowani wczoraj w okolicach dworca Amatovo na linji kolejowej Gevgegeli—Saloniki, mieli powierzone podłożenie bomb pod pociąg. Polecenie to otrzymali oni od agenta macedońskiego. Dzienniki doają, iż dokumenty znalezione przy zabitych komitadżach są obciążające dla rządu bułgarskiego.

Wedle doniesień z Sofji komitet organizacji rewolucyjnych macedońskich wysłał do dzienników zawiadomienie, w którem zaznacza, że różne zamachy są aktem rewolucyjnych organizacji, bowiem organizacje odpowiedziały terorem na teror. Zmuszone są one do walki terrorystycznej, ponieważ nie istnieje żadna prawna możliwość ani wolność prasy, zebrań, ani też wyborów.



— Moja żona bierze do domu bieliznę do prania...
— A moja bierze do domu podłogi do szorowania....



Ona (czyta) „Kobiety często mówią, nie myśląc wcale"....
On: Ale nigdy się nie zdarza, żeby o czemś pomyślały, nie mówiąc...

„Królowa" Piotrkowskiej

posiadała „wybuchowy" temperament, uwielbiała knajpy i kino,

lecz prócz tego miała jeszcze pewne brzydkie przyzwyczajenie.

Łódź, 3 października.

— Jestem szalona dziewczynka — oświadczyła mu na wstępie, gdy zapoznali się na ulicy Piotrkowskiej.

P. Henryk Stauer nie zwrócił jednak uwagi na jej ostrzeżenie, albowiem była tak czarująca, że stracił zupełnie głowę.

— Pani jest taka rozkoszna, że wybaczyłbym jej wszystkie wady! Królowo, jak spędzimy dzisiejszy wieczór?

— Zaczniemy od likieru — rzekła z uśmiechem.

— Rozkaz!

W restauracji bawili się zaledwie kilkanaście minut.

— Teraz do kina — oświadczyła „królowa".

P. S. natychmiast uregulował rachunek i udali się do kinematografu.

Kilka aktów fascynującego filmu zadowoliło ją w zupełności.

— Nudzi mi się — wyszeptała — chciałabym znów do restauracji...

— Ależ chętnie. Pani jest cudowna! Co za temperaent!

Gdy znów znaleźli się na ulicy, zaproponowała mu, by wziął dorożkę i prośba jej oczywiście została spełniona.

Była w doskonałym humorze i co chwilę wybuchała kaskadami śmiechu.

— A czy masz pieniądze? — spytała go nagle.

— Nie obawiaj się, starczy mi gotówki!

— Więc pokaż mi portfel.

— Gdy znalazła we wnętrzu portfelu kilkaset złotych uspokoiła się.

Stauer, będąc człowiekiem bardzo spostrzegawczym, zwrócił uwagę na jej trick. Wyciągnęła mu bowiem z portfelu 20 złotych.

Gorące uczucie, którem do niej zapałał, gwałtownie ostygło.

— Złodziejko! — zawołał — nie uciekniesz! Oddam cię w ręce policji.

Przerażona dziewczyna wyskoczyła z dorożki.

P. Stauer pochwycił ją jednak i odprowadził do komisarjatu.

Matka zamordowała dwuletnią córeczkę

Skrępowała ją sznurami, i włożyła do ust zwiniętą chustkę od nosa. Po 10 minutowej męczarni dziecko udusiło się.

Zwłoki zakopała na cmentarzu.

Łódź, 3 października.

Przed kilku miesiącami we wsi Kobiele Wielkie pod Łodzią wykryta została potworna zbrodnia.

Na cmentarzu miejscowym znaleziono zwłoki dwuletniego dziecka płci żeńskiej, powierzchownie zakopane w ziemi.

Obdukcja lekarska stwierdziła oznaki gwałtownej śmierci, wskutek czego wszczęto poszukiwania sprawcy tego niezwykłego mordu.

Dochodzenie policyjne uwieńczone zostało pomyślnym wynikiem.

Ustalono, że niejaka Walerja Kręblewska zamieszkała u krewnych we wsi Zagórze miała dwuletnią córeczkę.

W kwietniu oświadczyła rodzinie, iż oddaje dziecko do ochronki w Radomsku, gdyż ma zamiar wyjść zamąż. Po kilku dniach wyjechała rzeczywiście z Zagórza i od tego czasu nie otrzymywano od niej żadnych wiadomości. Gdy stwierdzono, że dziewczynka nie została oddana do ochronki, policja wszczęła poszukiwania Kręblewskiej, którą po pewnym czasie ujęto w Radomsku.

Wzięta w krzyżowy ogień pytań przyznała się do popełnienia bestjalskiej zbrodni oraz wskazała przyczyny które ją do tego skłoniły.

Mąż wyjechał!

W listopadzie 1925 roku wyszła zamąż za Antoniego Kręblewskiego, z którym przed ślubem miała dziecko. Po krótkiem, wspólnem pożyciu Kręblewski wyjechał do Francji na roboty rolne. Nie mógł bowiem w rodzinnej wiosce znaleźć żadnego zajęcia.

Po jego wyjeździe zamieszkała z córeczką u krewnych. Mijały miesiące. Mąż obiecał jej wprawdzie, że będzie jej często pisał i przysyłał pieniądze na życie, lecz nie otrzymywała od niego żadnych wiadomości. Początkowo myślała, że uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, lecz po kilku miesiącach dowiedziała się od robotników rolnych, którzy powrócili do kraju, że udało mu się otrzymać zajęcie i zarabia dość dużo.

— A więc zupełnie o mnie zapomniał — pomyślała sobie — muszę więc sama sobie radzić.

Przystojna, energiczna młoda kobieta łatwo mogła na wsi znaleźć opiekuna. Jakiś sąsiad, wdowiec, proponował jej nawet by zajęła się jego gospodarstwem. Nie chciała jednak o tem słyszeć.

— Muszę powtórnie wyjść za mąż za bogatego gospodarza — marzyła.

Córka przeszkadzała!..

Zdawało jej się, że główną przeszkodą w urzeczywistnieniu tych planów jest dziecko, gdyż przypuszczała, że bez formalnego rozwodu, uda się jej również wziąć ślub.

Dwuletnia Władzia była dzieckiem chorowitem. Kręblewska morzyła ją głodem, biła, zamykała w wilgotnej komórce, wskutek czego dziecko jeszcze bardziej zapadało na zdrowiu. Chciała bowiem, by śmierć córki nie zainteresowała policji, co mogłoby pokrzyżować jej ambitne plany.

Torturowała Władzię.

Władzia znosiła jednak najbardziej wyrafinowane tortury.

— To dziecko ma jednak końskie zdrowie i tak łatwo nie uda się jego pozbyć — doszła do wniosku po pewnym czasie — trzeba je będzie zamordować.

By nie wzbudzić żadnych podejrzeń u krewnych, oświadczyła im, że oddaje dziecko do ochronki w Radomsku.

Nazajutrz rzeczywiście wyjechała. Zatrzymała się w sąsiedniej wiosce, w Kobiełach Wielkich.

W nocy udała się z dzieckiem na cmentarz, gdzie popełniła bestjalską zbrodnię. Skrępowała córkę sznurami, poczem włożyła jej do ust zwiniętą chustkę do nosa.

Po dziesięciominutowej straszliwej męczarni dziecko wyzionęło ducha. Wówczas zbrodniarka zakopała je w ziemi i spokojnie powróciła na wieś. Nazajutrz rano wyjechała do Radomska.

Zbrodnia i kara.

Zamieszkała tam u znajomych i wszczęła energiczne starania celem uzyskania zajęcia. Nie udawło jej się jednak otrzymać żadnej pracy, ani też znaleźć pretendenta do swojej ręki.

Gdy pewnego dnia do jej mieszkania wkroczyła policja, zachowała zupełny spokój i oświadczyła, że córkę oddała na wychowanie nieznajomej osobie.

Dopiero, gdy w lokalu policyjnym wzięto ją w krzyżowy ogień pytań, rzekła:

— Widzę, że się już nie wykręcę. Opowiem więc szczegółowo, jak to było.

Zbrodniarkę osadzono w więzieniu.

Onegdaj znalazła się ona przed piotrkowskim sądem okręgowym, który po rozważeniu sprawy skazał ją na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

PODEJRZANE.

Młoda żona do męża lotnika z wyrzutem.

— Edwardzie, ty mnie już nie kochasz.

— Skąd ci przyszło do głowy to przypuszczenie?

— Dawniej zjeżdżałeś do mnie zawsze z góry lotem „ślizgowym", a teraz robisz „spirale".

KOSZTOWNY POWÓD.

Ona (do męża): Mój nowy kostjum jest wprawdzie dość drogi, ale będę go też dłużej nosiła. Oto masz dowód: kupiłam sobie tuzin rękawiczek odpowiednio dobranych do niego.

W SĄDZIE.

Sędzia: ogłasza:

— Wyrokiem sądu skazuje się oskarżonego na trzy lata więzienia. Czy ma pan co jeszcze do powiedzenia?

Oskarżony: Tak, panie sędzio, niech pan mnie usprawiedliwi przed żona, że przed rokiem 1930 nie przyjdę na obiad.

MIĘDZY DZIEżMI.

— Co to jest wdowiec? — pyta trzechletni Staś swą o rok starszą siostrzyczkę.

— Ach, jakiś ty niemądry — odpowiada zapytana — to przecież mąż wdowy.

Do kochanki zatęsknił znany włamywacz.

Chciał z nią hulać przez cały rok.

Agenci policji nie pozwolili mu rozpocząć sielanki.

Łódź, 3 października.

Oddawna już nie gościł w swem rodzinnem mieście, Tomaszowie, znany **włamywacz,** Antoni Balica.

Ostatnie kilka miesięcy bawił bowiem w okolicznych miasteczkach i kilkakrotnie odwiedzał Łódź. Koledzy po fachu twierdzili, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Najniebezpieczniejsze wyprawy kończyły się dlań szczęśliwie.

Nie tracił nigdy zimnej krwi i umiał wybrnąć z każdej sytuacji. Ostatnie „tournee" po województwie łódzkiem przyniosło mu niebywałe sukcesy.

Bolica obłowił się do tego stopnia, że mógł nawet kilka lat spoczywać na laurach.

To też po włamaniu, dokonanem przed kilku dniami w Rawie, postanowił wrócić do Tomaszowa. Zatęsknił do kochanki. Sprawy „zawodowe" nie pozwoliły mu natychmiast wyjechać, wobec czego napisał jej list, uprzedzając ją o swem przyjeździe.

— Janinko pisał — zebrałem tyle pieniędzy, że będziemy mogli hulać cały rok! Przywiozę ci suknie i pierścionki, jakich jeszcze nigdy nie widziałaś. W niedzielę pewno już będę w Tomaszowie.

O powrocie włamywacza dowiedzieli się również jego koledzy. Oczekiwali go z niecierpliwością, albowiem wiedzieli, że nie będzie im skąpił wódki.

Tymczasem jednak o Bolicy otrzymały również informacje i miejscowe władze policyjne.

Już na dworcu kolejowym, poczęli go agenci policji śledzić.

Gdy znalazł siz na schodach domu, w którym mieszkała kochanka, zatrzymano go.

— Ręce do góry! — rozległ się groźny rozkaz.

Bolica i tym razem nie stracił zimnej krwi.

— Poddaję się — rzekł spokojnie — nie spodziewałem się, że chodzicie za mną!

Opryszka osadzono w więzieniu.

Banda fałszerzy pięciozłotówek

w potrzasku.

Od pewnego czasu policja otrzymywała informacje, iż w Woli Korfkowskiej, powiatu piotrkowskiego gromadzą się kolporterzy fałszywych pieniędzy i puszczają je w obieg w całem województwie łódzkim.

Długotrwałe obserwacje ustaliły, iż miejscem schadzek było mieszkanie Józefa Lubiszewskiego.

Ubiegłej nocy kilku policjantów wkroczyło do jego mieszkania.

Lubieszewski, który był zajęty segregacją falsyfikatów, w pierwszej chwili nie zorjentował się w sytuacji. Gdy po kilku minutach usiłował zbiec, jego zamiary z łatwością udaremniono.

Rewizja przyniosła obfite wyniki. Znaleziono bowiem kilkaset świeżych, podrobionych pieciozłotówek.

Władze policyjne prowadzą energiczne dochodzenie. Natrafiono już na ślady całej szajki.

W obawie zderzenia z autem

wyskoczył z wozu i dostał się pod koła samochodu.

Na szosie pod Tomaszowem miał miejsce krwawy wypadek samochodowy.

Kierowca Klemens Kieszkiewicz, ujrzawszy na drodze w bliskiej odległości furmankę, skręcił gwałtownie.

W tej chwili jeden z mężczyzn, w obawie zderzenia, zeskoczył z wozu tak nieszczęśliwie, że potknął się i upadł na ziemię, wskutek czego dostał się pod koła samochodu.

Lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy w stanie groźnym przewiózł go do szpitala.

Był to wieśniak, Kazimierz Grzyb, zamieszkały w Glinnie, powiatu rawskiego.



— Dlaczego sądzi pani, że pani bal się nie udał?...
— Bo wszyscy goście mogli nazajutrz pójść do pracy...



Trochę humoru.

—:—

ROZTARGNIONY PROFESOR.

Przy okienku kasy biletowej kolejowej:

— W tym roku zdecydowałem się wysłać naprzód moje bagaże na letnisko a teraz na śmierć zapomniałem, dokąd je wyekspedjowałem.

W WAGONIE KOLEJOWYM.

— Wybaczy pan, nie zechciałby mi pan pożyczyć na chwilę chusteczki od nosa?

— ? ! ? !

— Nie dla otarcia nosa, zapewniam pana, chcę tylko odkurzyć sobie obuwie.

PRZEZORNY.

— Wiesz, żona mi uciekła.
— No, a ty?
— Ja wyjeżdżam także.
— Aby ją odszukać?
— Ależ nie, tylko anużby pożałowała swego kroku i zechciała powrócić do mnie.

MA POWODY.

— Miłosierdzia, łaskawy panie — prosi żebrak przechodnia.

— Nie mogę nic zrobić dla was — odpowiada tenże. — Jestem człowiekiem litościwym i przyjacielem biednych, ale przez pieniądze psuje się najlepsza przyjaźń.

WYTŁUMACZYŁ SOBIE.

Cicerone objaśnia turystę:

— W starożytnych czasach domy miewały mury grubości jednego metra, a nawet więcej.

— Przecież wówczas nie znano jeszcze fortepianu.

TO ZROZUMIAŁE.

— Nie wiem, czemu nie udało mi się nigdy zostać kochankiem żadnej kobiety.

— To nic dziwnego, przecież zawsze jesteś bez grosza.

ZDROWE RĘCE.

— Dlaczego beczysz? — pyta płaczącego malca sąsiad.
— Ojciec mnie wybił.
— To twój ojciec nie jest chory?
— Tak, ale ręce ma zdrowe.

NAJWAŻNIEJSZA RZECZ.

On (do swej kuzynki): Znowu wybierasz się dziś do teatru? Przecież na tej sztuce byłaś już dwa razy.

Ona: No, tak, ale nie w tej nowej toalecie.

Z BIURA INFORMACJI PRASOWYCH „BIP"

Popularne Biuro Informacji Prasowych „Bip" zostało przeniesione do nowego lokalu przy ul. Piotrkowskiej 91 (front), telef. 20-62.

Prócz działu, dostarczającego całej prasie informacji z życia miasta, rozszerzony został dział ogłoszeń i reklam.

Liczniki muszą zniknąć!

Zostały one wprowadzone tylko w interesie kilku szwedzkich kapitalistów i zatamowały rozwój telefonów w Warszawie i Łodzi.

Liczniki rozpoczynają drugi kwartał swego niechlubnego żywota.

Próżne były nadzieje tych, którzy sądzili, że po stwierdzeniu tak dobitnem **iż wprowadzenie liczników zahamowało rozwój tego popularnego wynalazku u nas**, spowodowało szereg niepotrzebnych utrudnień, wykazało samowolę i dowolność manipulacji i obliczeń — stwierdzonych zresztą przez komisję rządową — iż po tem wszystkiem z dniem dzisiejszym już więcej nie będzie liczników!

Są niestety. Znaczy to, że wysiłek nietylko zainteresowanych abonentów, **lecz również i całej — w tym wypadku jednolitej — opinji publicznej, nie dopiął jeszcze pożądanego rezultatu, a musi być pogłębiony, rozszerzony, wzmocniony,**

Liczniki muszą zniknąć. Jest to „communis opinio". Z drugiej strony bowiem do problematu tego podejdziemy — dostrzec możemy same minusy, a żaden plus, któryby przemawiał za zachowaniem liczników. **Czy to ze stanowiska kulturalnego, czy ekonomicznego, czy technicznego** — wszędzie niezbite niczem argumenty, wołające wprost o wyrugowanie tej inowacji.

Walka przeciw licznikom — trzeba to z całą stanowczością podkreślić — nie ma nic wspólnego ze zmaganiami politycznemi, z rozgrywką o osoby czy partje. Z wyjątkiem incydentu z panem Pauli, który próbował przesunąć spór na płaszczyznę porachunków partyjnych, co z miejsca zostało przez ogół unicestwione, a próba inwektyw osobistych potępiona sądownie — walka rozgrywa się na tle słusznych domagań ogółu z jednej strony, a zakusów szwedzkich kapitalistów z drugiej.

Tego charakteru sporu nie wolno tracić z oczu. Stale go należy podkreślać z w dyskusji prasowej.

40.000 abonentów i kilku zagranicznych akcjonarjuszy, spławia do Polski rugowany przez inne miasta europejskie system licznikowy, by — **korzysając z fatalnej umowy, zawartej w r. 1921 z rzą rem polskim — ciągnąć jaknajwiększe zyski, bez potrzeby budowania nowych sieci, uszczuplając ilość klijentów, podrażając wciąż dla zmniejszających się rzesz abonentów korzystanie z telefonu.**

Oto wszystko. Oto cała ta „koncepcja" szwedzko-kapitalistyczna, przeciw której opowiada się cała opinja publiczna

Triummf „Pasty" i jej zachłannych na nasz pieniądz z akcjonarjuszy szwedzkich jest krótki. **Liczniki nie mogą się utrzymać! Muszą zniknąć!**

Niestety jednak w międzyczasie hamują rozwój przemysłu telefonicznego, działają antispołecznie, pozbawiają setki tysięcy osób jednego z dobrodziejstw kultury i wynalazczości.



— Oczyść szybę, nic nie widać...
— Nie trzeba.. Niema na co patrzeć.



Żebrak: Pani będzie łaskawa coś ofiarować... biorę o 25 procent taniej niż konkurencja.

Wyższy urzędnik ministerjalny

zachwycony seansem u egzotycznej wróżki.

Tembarazlej, że odnalazł swoje palto.

Z Warszawy donoszą:

W Warszawie zaroiło się ostatnio od różnego rodzaju wróżbitów, wróżek, przepowiadaczy tego co było i będzie, a nawet tego co nie było i nie będzie. Ludek warszawski chętnie garnie się do salonów jasnowidzów i wtajemniczonych, bo wychodzi się stamtąd z nadzieją na różową przyszłość, spadek po bogatym wujaszku, małżeństwo z majątkiem ziemskim, otrzymanie posady, wygranie na loterji itd. itd.

Ostatnio grono warszawskich wróżek powiększyła przybyszka z egzotycznych krajów Azji. Osiedliła się ona w centrum miasta i rozpoczęła praktykę.

Wczoraj między ciekawymi znalazł się **wyższy urzędnik ministerstwa robót publicznych p. L. R.**

Klijent rozebrał się z jesionki w poczekalni, gdzie urzęduje sekretarz słynnej wróżbitki i zajął miejsce w ogonku osób pragnących stanąć przed obliczem wszechwiedzącej. Wreszcie doczekał się tej chwili. Wszed do gabinetu i gawędził z wróżką dłuższy czas. Gdy wychodził, twarz śmiała mu się i omal nie porywał w ramiona. Lekkim krokiem podszedł do wieszaka i zdębiał.

Palta nie było.

Znikło w czasie konferencji.

Zadowolenie jego w jednej chwili zamieniło się w gniew.

— Gdzie moje palto? — krzyknął do sekretarza.

— Nie wiem — odpowiedział flegmatycznie zagadnięty.

— To co ja mam zrobić? — pytał urzędnik.

— Jak pan chce, to może iść do wróżki, może ona wie?

Wróżka nie zdziwiła się kradzieży. Zakryła oczy ręką i rzekła:

— Widzę palto, leży pogniecione w ogólnej ubikacji na podwórzu.

Urzędnik pobiegł tam natychmiast. Rzeczywiście palto znalazło się za piecem.

Radość urzędnika była podwójna. Był znów w palcie i nadzieje na przyszłość miał jak najlepsze.

Tylko lokatorzy domu dziwią się, co to może znaczyć, że jeden pan od wróżki nosi palta do ustępu, a inni panowie je wynoszą.

Co usłyszymy przez radjo?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00: Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty PAT-a, nadprogram. 16.00—16.25: Odczyt: „Powstanie ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego w latach 1917-18" (Z powodu 100-lecia ministerstwa W. R. i O. P.) — wygłosi prof. Antoni Ponikowski. 16.25—16.40: Nadprogram i komunikaty. 16.40—17.05: Odczyt T-wa obrony przeciwgazowej: „Zadania i cele tow. obrony przeciwgazowej" — wygł. prof. Smoleński. 17.05—17.20: Komunikaty PAT-a. 17.20—17.45: Odczyt: „Co myślę o kinematografie" — wygłosi p. Jadwiga Smosarska. 17.45—18.15: Audycja dla dzieci („Jaś — Wędrowniczek" Marji Konopnickiej) — wyp. Marjusz Maszyński. 18.15: Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja", w wykonaniu orkiestry Schüsslera i Pawznera. 19.00—19.15: Komunikat rolniczy. 19.15—19.35: Rozmaitości. 19.35—20.00: 19-ta lekcja kursu elementarnego języka francuskiego według podręcznika prof. Lucien Roquigny. 20.00—20.30: Przerwa. 20.30: Koncert wieczorny. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. Róża Benzefowa (fortepian), Ignacy Dygas (śpiew) i prof. Ludwik Urstein (akompanjament). 22.00: Sygnał czasu, komunikaty policyjne, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty PAT-a nadprogram.

Straszna omyłka sądów francuskich

Artysta-malarz, oskarżony o fałszerstwo weksli, wzięty został za podobnego doń mordercę i zesłany na dożywotnie galery.

Liga praw człowieka w Paryżu zwróciła się temi dniami do francuskiego ministra sprawiedliwości, aby zarządził rewizję procesu malarza Henryka Founzier który padł ofiarą fatalnej pomyłki. Wzięto go za mordecę Babtystę Rouse i skazano na dożywotnie galery. Od dwóch lat znosi nieszczęśliwy człowiek los galernika na wyspie Guyama.

Henri Founzier miał swoje atelier malarskie w dzielnicy Montparnassu w Paryżu. Był portrecistą. Znawcy przyznawali mu duży talent. Obrazy jego były parokrotnie wystawiane w salonie sztuki Ale wielki sukces, na który czekał, zawodził. Ponieważ Founzier lubił życie wesołe, popadł w długi i dostał się w ręce lichwiarzy. Doszło do tego, że zaczął fałszować weksle. Pewnego dnia aresztowano go i za fałszerstwo skazany został na 18 miesięcy aresztu.

Zaledwie wyrok zapadł, gdy w urzędzie rozpoznawczym na policji, zrobiono niespodziewane odkrycie. Na podstawie daktylokramu ustalono, że malarz Henri Founzier jest identycznym z poszukiwanym oddawna mordercą Baptystą Rouse, który zasądzony na galery, uciekł w 1917 roku z Guyamy. Od tego czasu Rouse popełnił kilka zbrodni, a władzom nie udało się go przyłapać. Urzednicy z oddziału rozpoznawczego na policji niemało dumni ze swego odkrycia, sprawili to, że Founziera wzięto za Baptystę Rouse i raz jeszcze stawiono przed sąd jako mordercę recydywistę.

— Nazywam się Founzier — protestował oskarżony. Nie znam owego Rouse!

Żądano dowodów. Przedłożył paszport i wojskowe wezwanie. Ale te papiery wystawione zostały w 1918 roku. Ponieważ Rouse uciekł z Guyamy w 1917 roku, były to dowody dla sędziów nie wystarczające. Wszakże istniała możliwość, że Rouse sfałszował te papiery. Zażądano jego dokumentów osobistych z przed 1917 roku.

— Pochodzę z wyspy Martyniki — oświadczył Founzier. Nie opuszczałem tej wyspy w czasie wojny. Wszystkie moje dokumenty stały się pastwą pożaru, który nawiedził gminę Mont Pelc.

To tłumaczenie się oskarżonego nie mogło istotnie przekonać sędziów. Zażądano od urzędu rozpoznawczego powtórnego daktylogramu. I to nie pomogło. Na rozprawę wezwano w charakterze świadków kochankę Baptysty Rouse i przyjaciółkę malarza Founziera. Ta ostatnia oświadczyła, że poznała malarza Founziera w 1918 r. gdy szukał modelki do portretu. Kochanka Baptysty Rousera skonfrontowana z Founzierem wyznała że tenże łudząco podobny jest do „tamtego", ale że Rouse miał na plecach wytatuowanego motyla. Znaku tego nie znaleziono na plecach Founziera.

Przesłuchano czterech policjantów, którzy w swoim czasie strzegli w więzieniu Baptystę Rouse. Ci spojrzeli na Founziera i oświadczyli, że poznają w nim Rousera. (Po 10 latach!)

I stało się, że zasądzono Founziera jako Rousea na ciężkie dożywotnie roboty i wysłano do Guyami.

A Founzier ciągle twierdzi, że nie jest Rousem. Paryska Liga praw człowieka usiłuje wyjaśnić tę sprawę.

Proces o... zamach na kurę.

Został po długich tarapatach umorzony z powodu... niepełnoletności przestępcy.

„Krasnaja Gazeta" przyniosła ciekawą bardzo korespondencję z Czyty. Współpracownik cytowanego pisma opisuje w swej korespondencji oryginalną bardzo sprawę sądową, a mianowiwie **sprawę o... zamach na kurę.**

Tło sprawy tej jest, następujące:

Stała mieszkanka jednej z wiosek w okolicach Czyty pewnego dnia przed domem swym strasznie się denerwowała. Przypadek zrządził, że w chwili tej ulicą przechodził przewodniczący miejscowego sowietu, Panfilicz, który uważał za stosowne zainteresować się troskami zdenerwowanej obywatelki. Dowiedziawszy się, że przyczyną złego humoru matki Awdotji była okoliczność, iż 5-o letni synek sąsiada zranił kamieniem w nogę jej kurę, Panfilicz rozkazał z urzędu wieśniaczce, by **złożyła w sądzie skargę o... zamach na życie jej kury.** Kiedy staruszka usłyszała słowa „skargę" i „sąd" tak się przestraszyła, że chciała odrazu przebaczyć młodocianemu winowajcy. Ale jako że pan Panfilicz jest człowiekiem srogim i sprawiedliwym nie chciał słyszeć o omijaniu urzędu sprawiedliwości. Biedna staruszka zmuszona była udać się do urzędu gminnego, gdzie po złożeniu wymaganych zeznań zrobiła trzy krzyżyki pod protokułem.

Matka Awdotja, myślała, że w ten sposób cała sprawa została załatwiona.

Ale myliła się. Pan Panfilicz przesłał bowiem protokuł do urzędu powiatowego, który uważał za swój obowiązek przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie Po dwuch tygodniach wezwano matkę Awdotję do urzędu powiatowego, gdzie zmuszona była odpowiedzieć na cały szereg pytań, dotyczących nietylko poszkodowanej kury, lecz nawet przeszłości politycznej staruszki.

Tak naprzykład spytano ją czem się zajmowała przed rewolucją bolszewicką, czy za caratu należała do organizacji rewolucyjnych, czy pociąganą była do odpowiedzialności sądowej za działalność polityczną itd. Minęły znów 4 tygodnie matka Awdotja zapomniała zupełnie o swej kurze.

Pewnego dnia ku wielkiemu jej zdumieniu listonosz przyniósł jednak ponowne wezwanie do urzędu powiatowego. Tam spytano ją czy ma świadków, którzy mogliby zeznania jej potwierdzić, a następnie wezwano ją do zapłacenia rubla za znaczek stemplowy. Biedna staruszka musiała powrócić do domu, sprzedać kurę i zapłacić żądanego rubla.

Kilka razy jeszcze matkę Awdotję wzywano do urzędu powiatowego, aż wreszcie na dzień 18 sierpnia wyznaczono rozprawę sądową. Staruszka była zrozpaczona; przez całe swe życie nie miała nic wspólnego z sądami, a na stare lata mieć taką hańbę.

Na szczęście jednak przewodniczący sądu w Czycie okazał się mniejszym formalistą, niż nieszczęsny pan Panfilicz, gdyż w przeddzień rozprawy sądowej matka Awdotja otrzymała zawiadomienie treści następującej:

„Sprawa o zamach na życie kury zostaje umorzona z powodu braku cech przestępstwa i z powodu niepełnoletności przestępcy".

Pocieszna ta sprawa jest jaskrawym dowodem nieodpowiedzialności obecnych władców Rosji, którzy na odpowiedzialne stanowiska powołują ludzi, niemających ku temu absolutnie żadnych kwalifikacji.

„Klub jedwabnego robaczka"

Należą do niego lotnicy którym śmierć nieraz zajrzała w oczy.

W tych dniach święcił w Nowym Jorku dziesięciolecie powstania „Klub jedwabnego robaczka" nazwany w ten sposób na cześć owadu, który tworzy jedwab — z jedwabiu zaś wyrabiają spadochrony, chroniące lotników od śmierci w razie defektu motoru.

Do klubu jedwabnego robaczka mogą zaś należeć tylko tacy członkowie, którzy przynajmniej raz w życiu przeżywali emocję zlatywania na ziemię przy pomocy spadachronu.

Prezesem klubu obrano na rok bieżący, Charlesa Lindbergha, słynnego „pogromcę oceanu".

Lindbergh znany jest z niezwykle niebezpiecznych lotów i kilka już razy w życiu szukał ocalenia w spadochronie.

Klub „jedwabnego robaczka" posiada cenną bibljotekę, powstała z rękopisów, które zawierają uwagi, spostrzeżenia i wrażenia lotników przy używaniu spadochronów.

Między innymi rękopisami znajduje się gruby foljał, którego autorem jest Wiliam Coonor, pierwszy lotnik amerykański, propagujący przed 8 laty używanie spadochronów w razie wypadków w powietrzu.

PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI

zainaugurowane będą przez zespół teatru miejskiego w najbliższą niedzielę o godz. 12 w poł. Dana będzie nowa bajka w 4 aktach B. Hertza i W. Tatarkiewiczówny p. t. „Tomciu - Paluch".

Bilety od dziś w kasie zamawiań. Ceny od 50 groszy do 4 zł.

TEATR NARODOWY W ŁODZI.

W poniedziałek, dnia 10 i we wtorek, dnia 11 b. m. odbędą się w teatrze miejskim dwa występy zespołu teatru Narodowego w Warszawie z udziałem M. Ćwiklińskiej, W. Brydzińskiego i A. Różyckiego w komedji włoskiej „Niewierna".

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

1

Do napisania tej prawdziwej opowieści skłaniają mnie ważne przyczyny. Powierzyłem raz w zaufaniu jednemu z moich przyjaciół kilka ciekawych faktów z niedawno minionego okresu mego życia. Prosiłem go o zachowanie ich w tajemnicy, ów przyjaciel jednak opowiedział je in. tak, że zwierzenia moje, przechodząc z ust do ust, urosły do rozmiarów wprost nieprawdopodobnych. Ponieważ nie idzie tu tylko o mnie, lecz o osobę, którą nad życie ukochałem, muszę położyć kres różnym niedorzecznym plotkom i zastąpić je najoczywistszą prawdą.

Nie chodzi mi więc — jak niektórzy z pewnością sądzić będą — o uczynienie zadość mojej próżności, czy ambicjom literackich, lecz poprostu o potrzebną prawdę.

— — — — — — — —

Było to przed rokiem. Moja fabryka materjałów bawełnianych prosperowała świetnie, mimo ogólnie odczuwanego kryzysu ekonomicznego. Produkowałem dużo, zamówienia sypały się ze wszystkich stron kraju tak, że majątek mój wzrastał z każdym dniem.

Swobodny, niezależny, mogłem urządzić moje życie wedle własnej woli, lecz umiałem się ustrzec od szaleństw i długów. Mimo, że fizycznie byłem zdrowy i silny, spędzałem bezsenne noce, zaniepokojony myślą, że przyszłość moja będzie tylko długiem, nieprzerwanem pasmem cierpień.

Młody, bogaty, mogłem dogadzać wszystkim moim fantazjom, podróżować po dalekich krajach, zwiedzać najbardziej piękne zakątki świata. Wiedziałem jednak, **że ich oglądać nie będę** i ubolewałem nad smutnym moim losem. Straciłem bowiem dar wzroku. **Niewidomy!** Kto może, z wyjątkiem ślepego, odczuć ogrom tego nieszczęścia! Szatan cieniów nocnych tknął mnie złowrogą ręką.

To okropne kalectwo moje przyszło przed trzema laty. Zaczęło się od małych znaków błahych i niegodnych większej uwagi, niedomagań wzroku. Gdy poczęły one jednak coraz częściej, coraz natarczywiej się powtarzać, gdy po krótkim czasie widziałem już prawem okiem wszystko jakby przez mgłę zdecydowałem się wreszcie udać do okulisty.

Nie podejrzewałem ani przez chwilę, że moja choroba przedstawia się tak groźnie, że może się ona zakończyć okropnym kalectwem. Doktór Bilski, po dłuższym badaniu, orzekł:

— Pan jest dotknięty kataraktą soczewki.

Nie będę opisywał tutaj wrażenia, jakie słowa te na mnie uczyniły. Drżącym głosem zapytałem:

— Czy operacja może zło usunąć?

— Zapewne — odparł lekarz. — Zdaniem moim jednak lepiej chorego oka nie dotykać, póki drugie jest zdrowe.

— Czy to jest niebezpieczne?

— Istnieje zawsze niebezpieczeństwo, by choroba nie udzieliła się zdrowemu oku. Przyjdź pan w razie najlżejszego choćby pogorszenia.

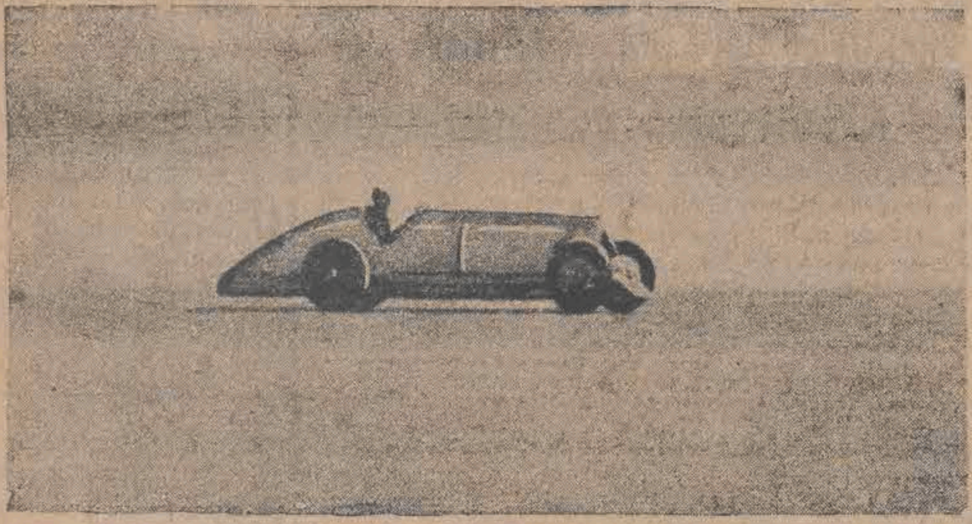
W ciągu krótkiego czasu stan moich oczu pogorszył się tak dalece, że zupełnie już niemal nie widziałem. Pobiegłem natychmiast do doktora Bilskiego, lecz nie zastałem go w domu. Zapadł ciężko na zdrowiu i wyjechał na dwa miesiące do Otwocka. W człowieku tym pokładałem całą nadzieję. W Warszawie czy zagranicą znajdowało się bezsprzecznie dużo świetnych okulistów, miałem jednak przekonanie, że jeżeli ratunek jest możliwy, to tylko doktór Bilski potrafi mnie wyleczyć. Nie miałem nikogo z bliskich, ktoby mnie mógł wówczas przekonać o niedorzeczności mego postępowania. Dysponowałem sam sobą i postanowiłem czekać powrotu doktora Bilskiego.

To opóźnienie było szaleństwem. Po miesiącu straciłem już zupełnie nadzieję ocalenia wzroku.

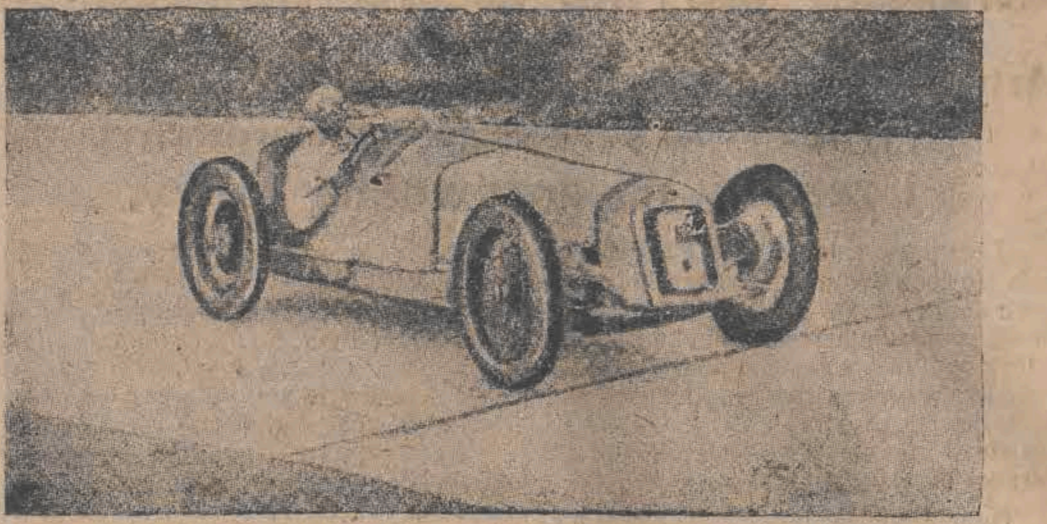
Byłem niewidowym! Niewidomym na zawsze! Ogarnęło mnie takie zniechęcenie, że nie chciałem poddać się żadnej operacji. Daremna walka z przeznaczeniem: skazany zostałem na wieczną ślepotę! Byłem sam jeden, bez nikogo. Dwie miałem tylko bliższe mi istoty: dyrektora mojej fabryki, Ludwika Zarębskiego, który jednak rzadko mógł mnie odwiedzać, gdyż z powodu mego kalectwa musiał sam prowadzić fabrykę oraz moją starą gospodynię niańkę Elzę Kolman.

Elza opiekowała się mną jak dzieckiem, czuwając nade mną niemal przez całą dobę bez przerwy. Przed chorobą mieszkałem w najruchliwszym punkcie Piotrkowskiej, później jednak, gdy gwar ulicy, stawał się dla mnie coraz bardziej dokuczliwy, przeprowadziłem się do małego pałacyku, mieszczącego się prawie przy samym końcu Alei Kościuszki. (D. c. n.).

Rekordsmeni automobilowi świata.



Słynny, włoski automobilista, FORESTI, w pełnym biegu.



Zdobywca Grand Prix d'Europe, BENOIT na „Delage'u" w pędzie.

Wiara w djabły i czarownice.

Szarlatani, magowie i wróżbici do dziś dnia robią świetne interesy.

Leczą choroby i wywołują duchy.

Podejrzane praktyki, tak jeszcze dziś rozpowszechnione, mimo postępów kultury i zdobyczy wiedzy, mają swe źródło i przyczynę w pragnieniu ludzi do odkrycia przyszłości. **Czarodzieje, magowie, szarlatani, wróżbici** wykorzystywali tę niezaspokojoną ciekawość dla swoich celów lub zysków w każdej epoce.

W wiekach średnich byli oni przedmiotem strachu prawie dla wszystkich. Aby zdobyć zaufanie łatwowiernych, posługiwali się oni **tragicznemi zwierciadłami, magicznemi pierścieniami, talizmanami w postaci n. p. główek zwierząt** z bronzu, pozostających rzekomo pod wpływem pewnych konstelacji, a którym się przypisywało własności wieszczbiarskie, dalej **pierścieniami cudownemi**, pozwalającymi posiadaczowi przenosić się w jednej chwili z miejsca na miejsce, czarodziejskiemi różdżkami leszczyny, kociołkami magicznymi etc.

Tymi dziwacznymi środkami i sposobami można było uzyskać wszystko, a więc pogodę, deszcz, zamianę człowieka w zwierzę, w roślinę, przepowiadano przyszłość, niszczono zbiory sąsiadów i t. d.

Nietylko poszczególne osoby, ale całe zbiorowiska ludzi stawały się ofiarami omamienia i przysięgały, że widziały n. p. Belzebuba, który ukazał im się w cieniach nocy, rzekomo w postaci kozła lub olbrzymiej ropuchy. Istniała wiara w gromadne seanse djabłów i czarownic, a seanse te nazwano sabbatami, bo odbywały się w nocy z soboty na niedzielę, na szczycie niektórych gór. Uczestnicy mieli się tam udawać, dosiadłszy kija, miotły i powtarzając pewne zaklęcia.

Wiara w czarownice nie wygasła z biegiem wieków, a dzisiejsi lunatycy, medja, odgadywacze myśli i jasnowidze są mniej więcej następcami dawnych czarowników i szarlatanów.

Często szarlatani, zwłaszcza na wsi, zajmują się **leczeniem chorób** w rzeczywistości nieuleczalnych. W Ardenach we Francji istnieją kobiety t. zw. saguenses, które zajmują się leczeniem wszystkich chorób za pomocą specjalnych masażów, **robionych w formie krzyża na plecach chorego.**

W innej prowincji francuskiej w Normandji uciekają się takie lekarki do różnych sztuczek czarodziejskich, aby się dowiedzieć, w jakiem źródle należy zanurzyć chore dziecko, celem uzdrowienia go; rzucają one n. p. kilka żarzących się węgli do wazy z wodą, śledzą, które z nich pozostaną na powierzchni, albo zapalają równocześnie cztery świece jednakowe i umieszczają w czterech rogach kołyski chorego dziecka. Według tego, która z tych świec zgaśnie, odczytuje się wróżbę.

Czarownikom i chiromantom przypisuje się także zdolność sprowadzania nieszczęść, a we wsiach francuskich wierzy się w ścisły stosunek między tymi czarownikami a **wilkami**. Ponieważ zaś pasterze mają największy interes w tem, aby trzymać zdala tę bestję, zatem w każdym z nich widzi się **czarownika**, któremu wystarczy podnieść ręce, wymówić parę słów magicznych, aby wilk, wyjąc, uciekł, nie wyrządziwszy żadnej szkody.

Wierzy się również, że czarownice mają moc zmieniania się w wilczyce i na tem tle opowiadają dziwną przygodę. Pewien myśliwy ustrzelił łapę wilczą na polowaniu, a wracając, wstąpił do leśniczówki, której gospodarz zapytał go, jak się gościom udało polowanie. Myśliwy sięgnął wówczas po łapę wilczą, ale zamiast niej wyciągnął rękę kobiety.

Leśniczy zobaczył wówczas na palcu ręki pierścień, w którym rozpoznał własność swej żony. Przestraszony, począł jej szukać w domu i dostrzegł, że ta usiłuje ukryć rękę okaleczoną i częściowo uratowaną. Widać kobieta ta umiała przemieniać się w wilczycę i biegała po lesie.

W innych prowincjach francuskich **wierzy się w wywoływanie djabła**, rzekomo, przez wymówienie kilku magicznych słów na rozstajnych drogach.

Szczególniej w Bretanji uprawia się tego rodzaju praktyki, a w lasach i wąwozach lasów Ardeńskich czy Korwalji (południowa Anglja), żyją czarownicy, t. j. tacy, którzy uchodzą w oczach ludu za obdarzonych **nadludzką mocą**.

Opowiadają, że czarownicy ci, czy czarownice uganiają w nocy po polach, oświetlonych pełnią księżyca, krążą nad brzegami morza lub snują się po cmentarzach, aby zbierać różne rzeczy potrzebne im do ich niesamowitych praktyk. Tak np. w jednym woreczku umieszczają trochę poświęcanej ziemi z cmentarza, kawałek nieczyszczonego wosku, szczyptę soli, kawałek paznokcia i żywą żabę.

Utrzymuje się wiara, że gdy woreczek taki uda się wsunąć niespostrzeżenie do kieszeni jakiejś osoby, to ta wkrótce umiera.

W Polsce wiara w czarowników a raczej **czarnoksiężników i czarownice** była bardzo rozpowszechniona nietylko między ludem, ale i w najwyższych warstwach społeczeństwa. Wystarczy wymienić mistrza Twardowskiego, którego postać uwieczniono przeróżnemi legendami, jak wywołaniem ducha **Barbary Radziwiłłówny** wobec króla Zygmunta Augusta.

Za panowania Aleksandra Jagiellończyka, księżna Sapieżyna, matrona wysokiego rodu, jedna z najpierwszych pań litewskich była oskarżoną o czary, to znowu wspomniany Zygmunt August uwięzić kazał babę „Ożogę", rzekomo nasłaną przez Bonę dla szkodzenia jemu i małżonce jego Barbarze.

Prawodawcy nasi, lubo nie stanowili kar za przestępstwa tego rodzaju, przyjeli jednak w tem zasadę praw magdeburskich i oskarżonych o czary poddali pod władzę sądów miejscowych. Posądzone o czary niewiasty **pławiono tytułem próby**, potem brano na tortury, a wreszcie **palono na stosie.** Ostatnia tego rodzaju egzekucja odbyła się we wsi Doruchowie w powiecie Ostrzeszowskim w r. 1775. **Spalono wówczas razem 14 czarownic.** W kilkanaście lat później, wyrokiem sejmu, zabroniono surowo sądzenia o czary i skazywania na stos.

Co robi Rudolf Valentino na „tamtym świecie"?

Jakiemi bredniami karmi się publiczność amerykańską.

Wdowa po sławnym aktorze filmowym, Rudolfie Valentino, opublikowała w tych dniach książkę p.t. „Rudi", w której opisuje, ni mniej ni więcej, tylko.. zagrobowe życie Valentina.

Książka ta cieszy się szalonem powodzeniem u wszystkich wielbicieli pięknego aktora i to jest jeszcze dość zrozumiałe, natomiast mniej zrozumiałe jest, to, że ludzie dorośli i skądinąd poważni ogarnięci tak rozpowszechnionym obecnie, niezdrowym spirytyzmem, książkę tę traktują zupełnie serjo i nie widzą nic anormalnego w tem, że Rudolf Valentino nie ma po śmierci bardziej interesującego zajęcia, jak uczestniczenie w spirytystycznych seansach, urządzanych przez b. żonę i zwierzanie się gronu zwarjowanych ludzi ze swoich obecnych przeżyć, myśli i zajęć.

Tak jest — zajęć, gdyż według relacji książki, Rudolf Valentino prowadzi po śmierci życie niemniej ożywione, niż je prowadził za życia. Przedewszystkiem więc, bardzo często bywa w kinach, gdy wyświetlane są obrazy, w których grał za życia. Za pośrednictwem medjum George'a Wennera Valentino oświadczył, że nie podziela wcale zachwytu publiczności dla swojej gry, przestała mu się ona zupełnie podobać, gdyż nie rozumie już „ludzkich namiętności".

Poza tem Valentino bywa bardzo często w teatrach, ale już nie na ziemi, tylko w specjalnie dla nieboszczyków urządzonych teatrach po „tamtej stronie życia". Oto co o takim zagrobowym teatrze mówi sam Valentino:

„Teatry tu są bardzo piękne i mogą pomieścić setki tysięcy osób. Wszyscy sławni aktorzy, którzy już umarli, występują na tutejszych scenach. Gra ich jest nieporównanie lepsze, niż na ziemi, gdyż nie potrzebują słuchać reżysera, a każdy aktor tworzy rolę indywidualnie, kierując się nie rozumem, jak to miało miejsce na ziemi, lecz tylko i jedynie — uczuciem".

Valentino nic nie wspomina, jakie są gaże na tamtym świecie i czy warto jest naszym aktorom zmienić engagement...

Najwięcej mówią po chińsku.

Język angielski i rosyjski zajmują następne miejsca.

Najpierw wiedzieć należy, że językiem, którego najwięcej ludzi na świecie używa, jest język chiński. Mówi nim około 400 miljonów ludzi, czyli mniej więcej, jedna czwarta ludności. Po chińskim następuje język angielski, będący w użyciu 200 milj. wszelakiej barwy skóry narodowości, wyznania i sfery naszej kuli ziemskiej.

Poza Wielką Brytanją w Europie (około 50 miljonów), używają go St. Zjednoczone wraz z Kanadą (około 125 milj.) reszta przypada na Afrykę Południową, Australję z wyspami, Nową Zelandję i Indje Wschodnie.

Posługiwanie się językiem angielskim wzrasta z roku na rok, zwłaszcza jest on w użyciu handlu międzynarodowego. Na trzeciem miejscu stoi język rosyjski, którym mówi około 130 miljonów. Dalej idą język niemiecki i hiszpański, każdy będący w użyciu 80 do 100 miljonów ludzi. Niemiecki w środkowej Europie, w niektórych stronach Rosji południowo-wschodniej i nad m. Bałtyckiem oraz w Brazylji. Zresztą poza Europą Centralną język niemiecki niewielkie ma znaczenie w stosunkach międzynarodowych, należąc właśnie do języków lokalnych.

Natomiast hiszpański, którym poza półwyspem Pirenejskim, mówi znaczna część Ameryki Południowej, ma wobec szybkiego rozwoju tej części świata, wielką przyszłość. Dalej język francuski którego poza Francją używa kilkanaście miljonów ludzi, a więc w Belgji, Szwajcarji, części Kanady i w rosnących coraz bardziej kolonjach francuskich.

Jest on w użyciu 50 do 60 miljonów ludzi. Wysokie znaczenie kulturalne języka francuskiego polega i na tem, że jest on w użyciu warstw wyższych, a przytem wśród wszystkich kół dyplomatycznych jest dotąd wyłącznym prawie środkiem porozumiewawczym.

Następnie język portugalski, którym mówi około 45 miljonów ludzi, z czego przeszło 30 przypada na Brazylję, reszta na zachodnią, południową i wschodnią Afrykę, część Indji i południowowschodnią Azję. Wreszcie do grup języków, będących w użyciu około 50 milj. ludzi, należą jeszcze włoski i japoński. Pierwszy z nich bywa dotąd w użyciu na wybrzeżach m. Śródziemngo.

Inne języki, a więc: polski, czeski, rumuński, węgierski, serbski, holenderski, szwedzki, duński, norweski, fiński i w. in. nie mówiąc o mnóstwie narzeczy malajskich, murzyńskich, lapońskich itd. mają przeważnie znaczenie lokalne.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w poniedziałek, przezabawna komedja buffo L. Verneuil'a „Panna Flute" z nieporównaną w roli tytułowej St. Jarkowską.

Jutro, we wtorek, po cenach popularnych przepięknie wystawiona baśń chińska „Kredowe koło".

TEATR POPULARNY.

Dziś, w poniedziałek, przedstawienie po cenach najniższych. Przez cały bieżący tydzień do piątku włącznie grane będzie „Popychadło" z p. Br. Bronowską w roli tytułowej, sztuka w 4-ch aktach J. Szukiewicza. Kasa czynna od 11 rano do 3 i od 5 do 9 wieczorem.

SPORT

Turyści—Jutrzenka 4:2 (4:2).

Turyści „spuchli“ grając w drugiej połowie jak przeciętna.— C—klasowa drużyna.

Zawody te, dzięki pięknej pogodzie ściągnęły na boisko przy ul. Wodnej ponad 2500 widzów, którzy w pierwszej połowie gry, byli świadkami przepięknej gry obu drużyn.

Wystąpiły one w swych najsilniejszych składach, przyczem Turyści w pierwszej połowie z Lassem, w drugiej zaś z Michalskim I w bramce.

Jutrzenka nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Cała jej drużyna technicznie wykończona, dobrze kombinuje prąc naprzód zależnie od okoliczności — to skrzydłami, to znów środkową trójką. Jej orjentacja w kierunku wyzyskiwania słabych punktów przeciwnika zasługuje również na podkreślenie. Widząc mianowicie, że prawy pomocnik Turystów, Kulawiak bezcelowo kręci się na środkowej linji boiska, Jutrzenka umiejętnie forsuje swe lewe skrzydło i zagraża niem często świętości gospodarzy. Jego też t. j. lewoskrzydłowego zasługą były dwie acz przypadkowe bramki.

Na wyróżnienie w drużynie gości zasługują: obaj obrońcy i obaj łącznicy oraz lewoskrzydłowy.

Turyści wylosowali w pierwszej połowie pod słońce, które raziło w oczy całą drużynę bardzo dotkliwie. Narzucili oni jednak grze szalone tempo trwające aż do końca pierwszej połowy, łamiąc opór przeciwnika i wszystkie inne przeszkody, to też i rażące ich słońce, żadnej roli nie odegrało.

Z nieznacznym tylko wyjątkiem cała drużyna Turystów grała w tym czasie jak bogi, wszystko w niej funkcjonowało jak świetnie zbudowana i taksamo nastawiona maszyna. To też bramki zaczęły się sypać jak z rogu obfitości. Zanosiło się na rzeź niewiniątek, a conajmniej na dwucyfrowy rezultat.

Takie wrażenie odnosił każdy widz, przekreślili go jednak Turyści, udowadniając, że rachunku nie wolno robić bez gospodarza — a gospodarzem byli przecież oni.

Już w 9 minucie strzela Kubik Olek z centry swego brata prześliczną bramkę; niewyzyskany róg dla Turystów i w 18 minucie powiększa rezultat na 2:0 dla gospodarzy. Stefan Kubik, objeżdżając 2 pomocników i 1 obronę gości, umieszcza piłkę, dalekim „szczurem“ w dolnym rogu bramki.

W 4 minuty później, trzymany mocno Michalski II prawie z połowy boiska kieruje piłkę górą ku bramce, dostaje ją na głowę Bałczewski i 3:0 dla Turystów siedzi.

Powtarzamy, że zanosiło się na rzeź niewinątek, gdyby nie nonszalancja jednostek Turystów. Bo oto w 29 minucie, chodzący samopas, lewoskrzydłowy gości, wyrabia swemu sąsiadowi pozycję do strzału. Idą nań obaj obrońcy Turystów, lecz nie rozumieją się, przeszkadzając sobie nawzajem wskutek czego i Lass opuszcza swoje stanowisko w bramce i jako trzeci spieszy im przeszkadzać, a tymczasem piłka, dotknięta czyjąś nogą, po pochyłości wtacza się do bramki.

Honorowy ten punkt dla gości darzy publiczność hucznemi oklaskami, nie wierząc w dalszy ich sukces, gdyż już w 4 minuty później uzyskuje Olek Kubik niezwykle silnym strzałem pod poprzeczkę, czwartą bramkę dla swych barw.

Prawy łącznik gości, Krumholc, z podania lewoskrzydłowego, pieczętuje rezultat tych zawodów w 35 minucie na 4:2 i na tem dosłowny koniec.

Drużyna bowiem, widząc, że nie taki djabeł straszny, zaczyna energiczniej naciskać. Gospodarze zaś, ani się bronią ani też atakować nie myślą, sprowadzając te piękne dotychczas zawody do wstrętnej kopaniny.

To bowiem, co się w drugiej połowie gry na boisku działo a właściwie nic się tam nie działo, nie warto wspominać.

Turyści „spuchli“ do tego stopnia, że cała drużyna nie potrafiła kopnąć piłki. Honor ratował jedynie Michalski I w bramce, oraz częściowo Bałczewski. O ile bowiem Lass w pierwszej połowie miał tylko dwa razy piłkę w ręce, wtedy, kiedy ją z siatki wyjmował, o tyle Michalski miał wiele roboty i wywiązał się z niej znakomicie.

Zawody pozostawiły po sobie głupie wrażenie, zwolennicy Turystów schodzili z boiska z bardzo kwaśnemi minami a wszystkiemu winien brak treningu. „Extra“-klasa grała gorzej niż przeciętna C-klasa — czy to nie wstyd? Czy na to niem rady?

Sędzia, p. Rosenfeld dostroił się do tej gry, szpecac ja zbytecznem przerywaniem.

Fr. Rom.

Rozgrywki między Polonją i Ł.K.S.

nie będzie.

P. L. P. N. unieważnił uchwałę W. G. i D.

Jak wiadomo w Warszawie w ubiegłym miesiącu odbyła się rewanżowa gra ŁKS. z Polonją o mistrzostwo Polski. Zwycięstwo dzięki niezdecydowaniu sędziego Rutkowskiego, odniosła drużyna warszawskiej Polonji w stosunku 2:1. ŁKS. wobec tego założył protest opierając się na przepisach gry w piłkę nożną prof. Wejsenhofa (strona 62) i w wydziale gier i dyscypliny PLPN. sprawę wygrał, wobec czego zawody zostały unieważnione i oba kluby zostały wezwane do porozumienia się w sprawie ustalenia nowego terminu.

Polonja nie zadowolona z rozstrzygnięcia wydziału gier wniosła protest do zarządu głównego PLPN., który to protest był rozpatrywany na piątkowym posiedzeniu, gdzie po dłuższej dyskusji postanowiono 5 głosami przeciw 3 unieważnić uchwałę wydziału gier i zawody zweryfikować dla Polonji.

Motywem do unieważnienia uchwały wydziału gier było wyjaśnienie P.K.S. i sędziego Rutkowskiego, że mimo, tenże Rutkowski odgwizdał spalony a potem przyznał bramkę, sam fakt zdobycia bramki nie może być zakwestjonowany gdyż sędzia ma rzekomo prawo zmienić swą decyzję, jeżeli wie o tem, iż się omylił i jeżeli — gdyby nawet nie gwizdnął — bramka byłaby zdobytą prawidłowo.

Fakt unieważnienie uchwały wydziału gier i dyscypliny przez zarząd PLPN. wywołał w gronie członków tegoż wydziału zrozumiałą konsternację i jak nam doniesiono, członkowie wydziału wyciągną z tego powodu odpowiednie konsekwencje.

Wyniki z całej Polski

Legja — I. F. C. 5:0 (3:0).

Zasłużone zwycięstwo Legji. Sędzia p. Piotrowski.

Hasmonea — Pogoń 2:2 (0:1).

Pogoń bez Wacka Kuchara i Garbienia. Gra równorzędna. Sędzia p. Kutkowski.

Wisła — Polonja 7:1 (3:1).

Zasłużone zwycięstwo Wisły. Sędzia p. Niedzielski.

Warta — T. K. S. 4:2 (3:1). d

Gra mało ciekawa. Sędzia p. Rettig.

Zawody o mistrzostwo Lig okręgowych.

Ł.T.S.G.—6 pułk lotniczy 3:2 (2:0).

Elegancka gra wojskowych spotkała się z uznaniem u licznie nagromadzonej publiczności.

Pierwsze międzyokręgowe spotkanie ŁTSG. wzbudziło w sferach sportowych naszego miasta, łatwo zrozumiałe zainteresowanie.

Spodziewano się, ze strony ŁTSG. gry ambitnej i nie zawiedzono się w nadziejach.

ŁTSG. grało od początku do końca b. ofiarnie i jeżeli coś można zarzucić drużynie łódzkiej, to jedynie brak wytrzymałości.

I tym właśnie wytłumaczyć można, że wojskowi byli górą w drugiej części zawodów.

Mistrzowi Ligi okręgowej nie wolno zapomnieć, że czekają go ciężkie mecze, do których niezbędna jest wytrzymałość i rutyna. Bez tych zalet nie może być nawet mowy o promocji do extra klasy.

Przeciwnik ŁTSG. pułk lotniczy pozostawił po sobie jaknajlepsze wrażenie.

Drużyna gości przedstawia zespół fizycznie wspaniale rozwinięty, rozporządzający dobrą obroną i wybitnie przebojowym atakiem.

6 pułk lotniczy to typ drużyny twardej, wytrzymałej, walczącej z równą miarą przez cały przeciąg gry.

Do najlepszych zaś zalet gości, zaliczyć wypada bardzo eleganckie zachowanie się na boisku i niezwykle fair gra.

Wynik dla ŁTSG. najzupełniej zasłużony. Od większej przegranej uchronił gości ich świetny bramkarz, który z niezwykłą energją i poświęceniem wyjaśniał najzawilsze sytuacje wyłapując w ładnym stylu nieraz zdawało się pewne piłki.

Same zawody należały do bardzo udanych. Gra prowadzona była w jednakowym tempie przez całe 90 minut i przysparzała widzom wiele emocji.

Przed sędzią p. Walczakiem z Warszawy stają obie drużyny w następujących składach.

6 pułk lotniczy: Miller, Olejniczak, Kuciec, Wittnicki, Małcicki, Piłat I, Piłat II, Kuzinicki, Koziński, Broniarz.

ŁTSG.: Falkowski, Milde, Wildner, Sykuła, Pogodziński, Wolfhangel, Francman, Wintsche, Hoppe, Gallert, Berkman.

Grę rozpoczynają goście, lecz Ł.T.S.G. szybko ujmuje inicjatywę w swoje ręce. Już w 2 min. mają gospodarze dogodną sytuację podbramkową, której nie wykorzystuje jednak Berkman.

W 5 minucie pada pierwsza bramka dla gospodarzy ze strzału Wintschego.

Gra toczy się w dalszym ciągu z przewagą gospodarzy. W 5 minucie centruje pięknie prawe skrzydło gości, piłkę otrzymuje lewy łącznik i z 2-uch kroków strzela w aut.

ŁTSG. atakuje energicznie.

W 21 minucie przerywa się ładnie Hoppe i pięknym strzałem w róg, umieszcza piłkę poraz drugi w siatce przeciwnika.

Bramkarz gości broni następnie w b. niebezpiecznych sytuacjach.

W 31 minucie zaprzepaścił znów lewo-skrzydłowy gości bardzo dogodną sytuację.

Na 7 minut przed końcem pierwszej części zawodów zyskują gospodarze rzut karny.

Egzekutorem jest Berkman, który oddaje słaby strzał w ręce bramkarza.

Ostatnie minuty przed pauzą należą do gości, który nie potrafili wyzyskać całego szeregu dogodnych sytuacji.

Po zmianie stron już w 2 min. zdobywa Hoppe z podania Francmana bramkę.

Zanosi się na poważną klęskę gości, lecz wojskowi nie upadają na duchu i grają z coraz większą werwą. Przewaga zmienna.

Po półgodzinnej grze w drugiej połowie całkowitą inicjatywę ujmują wojskowi.

ŁTSG. ogranicza się do defenzywy, przyczem widoczne jest u większości zawodników silne zmęczenie.

W 35 minucie po licznych atakach zdobywa wreszcie lewe skrzydło 6 pułku bramkę. W 4 minuty później za rękę obrońcy ŁTSG. dyktuje sędzia karny, który zamienia w bramkę l. obrońca gości.

W ostatnich minutach mają goście jeszcze kilka dogodnych sytuacji podbramkowych.

Wreszcie odgwizduje sędzia koniec zawodów.

Wyróżnili się l. pomocnik i obrońca i bramkarz u gości, oraz Wildner i Hoppe w ŁTSG.

Sędziował bardzo poprawnie p. Walczak.

K.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo Polski

po dzień 3 października b. r.

Wczorajsze rozgrywki o mistrzostwo Polski przyniosły kilka nieznacznych zmian w tabeli.

Natomiast dzień wczorajszy przyniósł sensację o jakiej się nawet filozofom sportowym nie śniło.

I. F. C. do niedawna jeszcze groźny konkurent Wisły opuszcza boisko Legji z wynikiem 5:0 na swoją niekorzyść.

Jest to rzeczywiście wynik, który przerasta wszystkie dotychczasowe sensacje w rozgrywkach o mistrzostwo Polski.

Czyżby zeszłotygodniowa porażka z Wisłą tak podziałała na górnoślązaków?

Po tym zwycięstwie Legji, kwestja tytułu mistrza Polski jest już całkowicie przesądzona na rzecz Wisły, tymbardziej, że krakowianie odprawili znów z dużą porcją bramek Polonję stołeczną.

Wisła posiada rekordowy stosunek bramek i zda się całkowicie zasłużyła na tytuł mistrza. Ciekawie jednak przedstawia się sprawa z Polonją.

Drużyna ta od dłuższego czasu nie wygrywa ani jednego spotkania, a mimo to posunęła się w bieżącym tygodniu wwyż tabeli aż o 3 miejsca, dzięki „zdobyciu“ 4-ch punktów przy zielonym stoliku.

Najbardziej pokrzywdzony został w tym wypadku Ł.K.S., który stracił możność zrewanżowania się z Polonją i którego szanse utrzymania się na obecnym miejscu w tabeli poważnie zmalały.

Mimo zwycięstwa Czarnych nad Legją w ubiegłym tygodniu udało się Hasmonei szczęśliwie zdystansować swego lokalnego przeciwnika o jedno miejsce.

Tabela rozgrywek po dzień 3 października przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	Gier	Pkt.	Stos. br.
1) Wisła	24	39: 9	93:28
2) I. F. C.	22	30:14	57:35
3) Pogoń	22	72:17	63:33
4) Warta	22	25:19	63:51
5) Legja	23	24:22	63:61
6) Turyści	21	23:19	45:44
7) Ł. K. S.	24	22:26	46:47
8) Polonja	22	21:23	47:60
9) Ruch	21	20:22	30:39
10) Hasmonea	22	20:24	48:62
11) T. K. S.	23	20:26	50:81
12) Czarni	22	19:25	37:45
13) Warszaw.	21	12:30	37:57
14) Jutrzenka	23	10:36	35:71

SPLENDID

20 NARUTOWICZA 20

Dziś i dni następnych!

Wspaniały podwójny program

Panienka bez przeszłości

Czarujący, wesoły, jasny, pogodny film w 10 akt.

W roli głównej

Willy FRITSCH

W rolach siedmiu córek laureatki konkursu piękności siedmiu krajów z czarującą angielką

Betty Balfour na czele.

PONADTO

Białe róże

Wzruszający dramat erotyczny najnowsz. produkcji

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

CASINO

DZIS I DNI NASTĘPNYCH!

Wieczór czarującej muzyki KALMANA

Księżna Czardaszka



Wszystkich wzruszy!
Wszystkich zabawi!
Wszystkich zachwyci!



„Księżna Czardaszka"
rozgrzewa, jak czardasz,
rozmarza, jak walc,
upaja, jak szampan,
porywa, jak wicher!
ukazuje romantyczne puszty węgierskie,

„Księżna Czardaszka"
przenosi nas w kraj miłości i czaru,
osnuwa przędziwem pieśni
każe zapomnieć o dniu powszednim!

Oryginalną ilustrację muzyczną E. KALMANA wykona orkiestra symfoniczna pod kier. p. Kantora.

W roli tytułowej czarująca wiośniana uroda i wdziękiem

LIANA HAID.

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

Lecznica lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny —
„SANITAS"
Cegielniana 29, tel. 44-51
Przyjmują nast. lekarze spec.

Dr. Engel	Dr. Laski
Dr. Frid	Dr. Sz. Małowist
Dr. Gersztajn	Dr. Mortkowicz
Dr. Gutsztadt	Dr. Prybulski
Dr. Imich	Dr. H. Rakowski
Dr. Izygson	Dr. G. Rozenberg
Dr. Kacenelson	Dr. Rozenblattowa
Dr. S. Kantor	Dr. Szajerowicz
Dr. Lewinson	Dr. A. Sztajnberg
Dr. Lewinsonowa	Dr. I. Sztajnberg

Lekarze dentyści:

Cukier	Krenicka-Cypin
Grinsztajn-Harkawi	Szacka.

Analizy moczu, krwi, plwocin i t. d.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ
D-ra MARJI LEWINSONOWEJ
Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-63
Chor. **skóry i włosów.** Leczenie defektów cery, Specjalne masaże twarzy i ciała Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. **Lampa kwarcowa. Elektroterapja, Solux.** Godz. przyjęć od 10—7, Dla panów od 2—4



Meble najnowszych modeli
specjalnie **SYPIALNIE, STOŁOWE i gabinety**
poleca na dogodnych warunkach
Zakład meblowy
A. KARKUT
Piotrkowska 44, I piętro, oficyna
Przyjmuje obstalunki, odświeżanie i reperację.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. —
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote. Wizyty na mieście Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz 2 po poł

Freblanka
(izraelitka) z dobrą znaj. muzyki od 9 rano do 7 wieczór poszukiwana. Szczeg. oferty z wymaganiami pod „Pracowita frebl."

Dr. med. IGNACY MARGOLIS
choroby oczu **przyjmuje**
Aleje Kościuszki 13
Przyjmuje od 12—2 i od 7—8.

Dr. ST. BIBERGAL
MONIUSZKI 11. Tel. 63-22.
Choroby skórne i weneryczne.
elektroterapja.
Przyjmuje od 8—10 r. i od 5—8 wiecz

Dr. med. H. GUTSZTADT
Akuszer ginekolog
powrócił
Zachodnia 62 (Cegielniana 23) tel. 29-52
przyjmuje od 12—2 i od 4—7 wiecz

LAUREAT KA
moskiewskiego konserwatorium
wznowiła lekcje gry fortepjanowej
Przyjmuje od 10 - 12 i od 2—5
Wschodnia 72, m. 19

Biegła Maszynistka poszukuje
jakiejkolwiek posady (ew. bezpłatnie). Oferty „H. H."

BIURALISTA
z długoletnią praktyką w przędzalni obeznany dokładnie z biurowością i wszelkiemi czynnościami w podobnem przedsiębiorstwie
poszukuje odpowiedniego stanowiska.
Pierwszorzędne referencje. Oferty sub. „L. 100" w adm. „Republiki" 30

Lekarz-dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294
codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Dr
BRAUN
Południowa № 23
tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa
Przyjmuje
od 9 do 11 rano i od 5—8 w.

Dr. med. Różaner
Dzielna № 9.
Tel № 28-98.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8
Leczenie lampą kwarcową
Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dr. H. Wołkowyski
Zachodnia № 57.
(Cegielniana 19)
Choroby skórne i weneryczne. Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz. 4—9.
Dla Pań od godz. 4—5½, oddzielna poczekalnia tel. 37-70

Ubiory męskie damskie, obuwie i swetry na wypłatę Piotrkowska 37. III wejście I piętro

---

Dr. med. Lubicz
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
Choroby skórne. weneryczne moczopłciowe
Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od
g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

L. Prybulski
Zawadzka № 1.
Telefon № 25-38.
powrócił.
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena,
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4—6.
Oddzielna poczekalni.

Potrzebna szpularka u Hirszmana Stary Rynek 10

Potrzebne zdolne podręczne i uczenice do krawieczyzny od zaraz, Zachodnia 23, Bużynowska!

Kupię okazyjnie palto karakułowe Buzyn Zachodnia 23.

Stenografji biurowej, parlamentarnej (lektura) wyucza listownie, szybko, najdoskonalej: Instytut Stenograficzny — Warszawa Krucza 26. Żądajcie prospektów 30

Pończochy jedwabne
i inne, suknie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro.
Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu

MIÓD PSZCZELNY.
lipcowy, świeży, czysty pod gwarancją w blaszankach 5 kg. 15 zł., 10 kg. 28 zł., 20 kg. 52.50 zł. wraz z blaszanką i opłatą pocztową wysyła za zaliczeniem wprost z własnych pasiek „Patoka", Kupczyńce, poczta Denysów, wojew. Tarnopolskie. W razie niezadowolenia zwracamy należność i koszta — przesyłki ponosimy. —

Artysta-malarz
prof. Maurycy Trębacz
powrócił.
Przyjmuje zapisy na lekcje rysunku i malarstwa.
Piotrkowska 71 III piętro, - front.

---

2 pokoi
z używalnością kuchni i wygód
poszukuje
nieliczna rodzina z meblami lub bez okolica bez różnicy. Zgłoszenia do adm. sub „B.H."

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr Najem 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. Redaktor odpow. Jan Grobelniak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49